Rok IV. Tarnów, dnia 30 sierpnia 1936 r. Nr. 35

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



PRZY NAUCE

Już zaczęła się nauka... Genio usiadł przy stoliku nad książką, by odrobić lekcję. Och — jak ciężko mu to szło... Cóż z tego, że patrzył w książkę, kiedy myślał o tym, jak to dobrze było u dziadzia na wakacjach. Gonił wtedy po polach, jeździł na wysokich furach ze snopami i wspinał się po jabłoniach za jabłkami... razem ze Zygmusiem. Zrzucali tyle jabłek dla Jureczka, który stał pod jabłonią. A on tak się cieszył i tak się śmiał... Czasem nadchodził dziadzio. Wtedy bali się, by ich nie skrzyczał...

Genio zaczął znowu myśleć o zadanej lekcji i o tym, jaki szczęśliwy jest Jurek, że jeszcze nie chodzi do szkoły. Nagle przypomniał sobie, co mu mamusia mówiła. Przeżegnał się i szepnął: „Aniele Boży, Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój..." I zaczął się uczyć na nowo. O, jak bardzo podobała mu się teraz ta lekcja! Jaka była łatwa! Tak dobrze mu było przy nauce... Genio wiedział, że to Anioł Stróż jest przy nim i pomaga mu się uczyć. Postanowił, że już ani chwili nie zmarnuje! Bo chciałby się nauczyć tak bardzo dużo, by być tak mądrym jak tatuś i tak dobrym jak mamusia...

Zasypani w kopalni...

(Ciąg dalszy).

Przebiegli kilkanaście kroków, gdy znienacka z obu stron wystrzelił przeraźliwy, ogłuszający huk, ogromny wicher uderzył w ludzi, zmiótł ich pod ścianę, światła zgasił, a ciężki tuman pyłu zakrztusił płuca. Trwało to drobny ułamek chwili. Tamta burza raptownie zamilkła, jakby siekierą przecięta, i zamieniła się w przejmującą ciszę. Cisza rozdzwoniła się w uszach tysiącami dalekich dzwonów. Gęsta, przerażona noc spadła na oczy.

Przez chwilę słychać było tylko zdyszane, krótkie oddechy, a potem spomiędzy nich wypełznął zduszony szept Kopoczka:

— Żyjecie, syncy?

— Żyjemy! — wymamlał złamanym głosem Karlik.

— Jo też! — odezwał się gdzieś z boku Mojeścik.

Nastała znowu cisza. Było w niej coś tak strasznego, coś tak przerażającego, że Karlik nie zdołał się już opanować. Zaczął kwilić. Cichusieńko, nieznacznie, jak mały ptak.

— Cicho tam! — zawołał twardo Kopoczek. — Kto się to smaży?... To ty, Karlik?...

Kwilenie ustało. I znowu nastała cisza. Błąkały się w niej jakieś dziwne szelesty i oddechy ludzi.

Kopoczek wyciągnął dłonie i zaczął szukać koło siebie lampy. Natrafił na jej rozgrzany kształt. Leżała pod ścianą. Przez chwilę wodził palcami po jej siatce, obmacywał szkło, a gdy się przekonał, że nie jest uszkodzona, pociągnął za guziczek pod spodem. W obłym szkle zatrzeszczał wiechetek błękitnych iskier, kapsla prysła błękitnym płomykiem, knot zajął się i rozjarzył żółtym światłem. Wraz ze światłem spłynęła lekka ulga na serca ludzkie.

Lampa uniosła się i oświeciła chodnik. Zabłyszczały w świetle wytrzeszczone oczy, obleciały chyłkiem zawalisko.

— Jezusku!... Z obu stron zasypani!... — szepnął Kopoczek. Wstał. Za nim chłopcy. Kopoczek trzymał lampę ponad głową i świecił. Lęk zjeżył im włosy, serca przygniótł ciężki kamień. Z obu stron chodnika wznosiło się szare usypisko ogromnych brył kamienia. Spośród nich wysterkały zmiażdżone stemple i deski. Ostatek pyłu błąkał się w dusznym powietrzu.

— Z obu stron zasypani!... — szepnął znowu Kopoczek.

— Maryjko święto!... Co teraz?

— Cicho, syncy!... Nas tu nie zasypało!... Dyć widzicie!... A to dobrze!... Na razie jesteśmy uratowani!... Siedźcie cicho... popatrzę się, czy się nie da przejść przez obwał... A gdzie macie lampy?

Nachylili się chłopcy, a Kopoczek świecił. Znaleźli je. Karlikowa miała szkło rozbite.

— Ty, Mojeścik, zapal swoją! A ty, Karlik nie... ty nie!... Szkło jest rozbite, a tu są gazy, mogłyby się zapalić!... Nastąpiłby wybuch.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Do szkół! do szkół!"

Cały dom ożywił się i poweselał, gdy Władzio przyjechał na wakacje. Tak dobrze było z nim w domu, że wszyscy pragnęli, by wakacje trwały jak najdłużej.

Władzio wstawał wcześnie rano i szedł najpierw do kościoła.



Był na Mszy św. w każdy dzień, choćby nawet deszcz padał i na drodze było wielkie błoto. Potem wracał do domu. Zawsze był uśmiechnięty, mamusię rozweselał, tatusia w pracy wyręczał, braciom opowiadał tyle ciekawych rzeczy, a z małą siostrzyczką Marysią tak się umiał bawić!

Lecz wakacje minęły prędko i przyszedł dzień, kiedy Władzio odjeżdżał do szkół. Na stację odwiózł go tatuś i Marysia... Władzio ucałował siostrzyczkę po raz ostatni i wskoczył do pociągu. Wnet lokomotywa zagwizdała, z komina jej buchnął czarny dym i pociąg ruszył. Władzio kiwał ręką przez okno na pożegnanie.

Wtenczas Marysia rzuciła się pędem za pociągiem, ale ten umykał... Więc stanęła i ze łzami w oczach wyciągnęła rączkę z chusteczką, żegnając braciszka... A pociąg już znikał na zakręcie...

— — — Minął pola i wpadł w mały lasek. Władzio stał w oknie i patrzył... Smutno mu było, że już odjeżdża i że tak długo nie zobaczy ukochanych drzew. Nagle spostrzegł wśród nich Piotrusia. Patrzył tak żałośnie na przejeżdżający pociąg... Władzio pożegnał go wyciągniętą ręką, a Piotruś szybko uchylił czapki. Potem stanęły mu łzy w oczach...

— Szczęśliwy Władek — jedzie do szkół — pomyślał. Chciałby tak bardzo jechać z nim razem, że omal nie zaczął krzyczeć głośno z płaczem: Do szkół, do szkół!

— Piotruś! — usłyszał nagle wołanie ojca. Usłuchał i ruszył z miejsca.

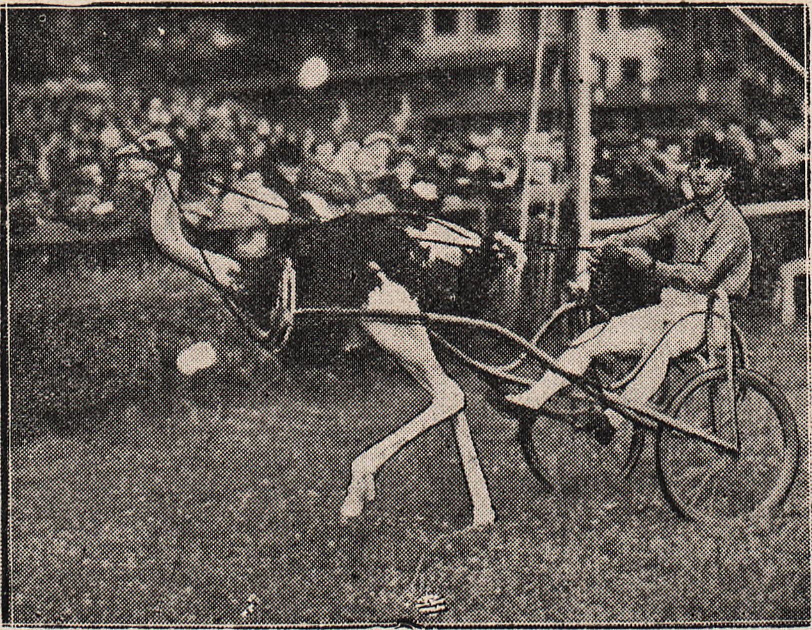
Gdy ojciec zobaczył łzy w oczach Piotrusia, domyślił się zaraz, dlaczego Piotruś jest smutny. Więc przytulił go do siebie, ucałował i rzekł:

— Nie płacz, synku... W domu też możesz zostać człowiekiem. Będziesz czytał dużo dobrych książek. Nie płacz... za cóż pójdziesz do szkół, jak nie ma pieniędzy... Pan Bóg patrzy się na to, co człowiek robi i jak robi i za to go nagradza. Będziesz uczciwy, będziesz i szczęśliwy...

Piotruś już nie płakał. Pocałował ojca w rękę i zaczął mu pomagać. Wiedział, że nie wszystko może się spełnić, o czym się marzy i czego się pragnie.

— — — — — — — — — — —

Z początkiem września, gdy jesień już tak blisko, wiele ludzi płacze, bo jest im smutno. Ale potem znowu każdemu jest weselej i każdy się chwyta swej roboty, by to życie przepracować.



Struś jedzie na spacer... W wyścigach potrafi on wyprzedzić konia.

WOJNA DOMOWA...

Ojciec: Cóż to, chłopcy, znowu się bijecie? *Bolek:* Tatusiu, ja chciałem właśnie rozpocząć rokowania pokojowe, ale Felek nie chce i ciągle zaczyna. *Ojciec:* Tak, on zaczyna, a ty kończysz. Za karę dostaniecie obaj trzciną i będzie pokój. *Bolek:* Tatusiu, niech Felek weźmie na siebie pół winy, bo on zaczynał, a ja... *Ojciec:* Więc ten, który zaczynał, dostanie początkiem trzciny, a który wojnę kończył — końcem. *Felek:* A ponieważ trzcina nie ma początku, ale dwa końce więc Bolek, który kończył, dostanie oboma końcami, ja zaś będę wolny od wszelkich odszkodowań wojennych. Prawda, tatusiu? — Nie pomogły jednak wykręty Felka. Trzcina tatusia miała i początek i koniec i obaj chłopcy ponieśli na własnej skórze wojenne odszkodowania...